



Honor i Ojczyzna.

CZASOPISMO MŁODZIEŻY KORPUSU KADETÓW NR. 1.



*Człowiekowi, „który Ojczyźnie dobrze się przy-
służył”, Człowiekowi czynu, którym zdobył mi-
łość Wolnej Polski i nieśmiertelność: Marszałkowi
Józefowi Piłsudskiemu w Dniu Jego Imienin —
młodzież Korpusu Kadetów Nr. 1, ofiaruje te
słabe zaczątki swej pracy.*

Rok I. Marzec 1928. Nr. 1.

Orleńta

J. we Lwowie

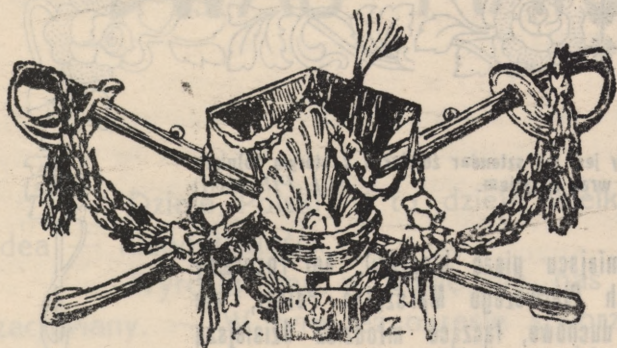


Wychodzi p...
we Lwowie. Chciał...
wyrazem opinii nasze...
w liczny nasz zespół...
prawdziwego, serdecz...
zaangażowania, samod...
inacjatywie, która wst...
slabym czynnikiem p...
nem nifodzieży na p...
i poczynaniom swoim

Korpusu Kadetów Nr. 1.
nadu. Chciałoby stać się
dla nas — chciałoby
dla nas, wprowadzić ducha
razem wszystkich naszych
by służyć każdej dobrej
chciałoby stać się bodaj
by móc stać się orga-
tu, która życia swemu
ka, Cnota".



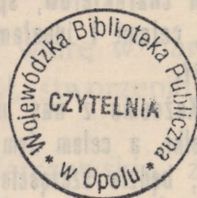
Rok I. Marzec 1928. Nr. 1.



Orleńta

— Czasopismo młodzieży Korpusu Kadetów Nr. 1. we Lwowie —

Kolekcja
Emilia Kornasia



OD REDAKCJI.

Wychodzi pierwszy numer „ORLEŃTA”, pisma młodzieży Korpusu Kadetów Nr. 1. we Lwowie. Chciałoby ono odegrać pewną rolę w życiu Zakładu. Chciałoby stać się wyrazem opinii naszej w sprawach i zagadnieniach dostępnych dla nas — chciałoby w liczny nasz zespół, nie tak jeszcze jednolity, jak być powinien, wprowadzić ducha prawdziwego, serdecznego koleżeństwa — chciałoby stać się wyrazem wszelkich naszych zainteresowań, samodzielnych przemyśleń, upodobań — chciałoby służyć każdej dobrej inicjatywie, która wśród nas się zrodzi. A przede wszystkim chciałoby stać się bodaj słabym czynnikiem pomocniczym w wielkiej szlachetnej pracy, by móc stać się organem młodzieży na podobieństwo owej młodzieży z przed wieku, która życiu swemu i poczynaniom swoim krótką wytknęła dewizę: „Ojczyzna, Nauka, Cnota“.



Honor służby jest jak sztandar żołnierza z którym żołnierz
rozstaje się wraz z życiem. (J. Piłsudski)

Nie podejmuję się na tem miejscu pisać biografji, ani rozprawy historycznej o pracach politycznych Pierwszego Marszałka Polski, ale chcę tylko wskazać wspólne węzły duchowe, łączące młodzież dzisiejszą z wielkim Wodzem narodu. I jak niegdyś dawnymi laty uczono w szkołach hartu, męstwa i cnoty, okazując jako przykład życiorysy wybitnych mężów starożytności, — tak i my teraz musimy w pracy nad udoskonaleniem naszych charakterów, spoglądać na postać Marszałka, który nam swoim życiem, celami i ideałami daje szczytny wzór pracy nad dobrem wspólnej ojczyzny.

Każdemu z nas młodych przyświecać będzie w życiu jeden tylko cel wielki, a celem tym i ideałem, skupiającym wszystkie wspólne nasze wysiłki, będzie szczęście i niepodległość naszej Ojczyzny, Polski. Do tego celu przez całe życie dążył Piłsudski.

On jeden, — na czele garstki ideowców, skupionych pod wspólnym sztandarem walki o wolność — wypowiedział wojnę zażartą tym wszystkim, którzy stali na przeszkodzie odzyskaniu wolności. On dał nam przykład, jak należy poświęcić dla dobra ogółu, najwyższe materialne korzyści. On dał nam wzór żelaznej i niezmordowanej pracy, wśród ciągłych trudów i przeciwności. On nam pokazał, że ani Sybir, ani też Magdeburg nie potrafiły złamać jego potężnego ducha.

I ten duch potężny i niezachwiany zawsze nam będzie przyświecać w różnych kolejach życia. Zawsze będziemy mieć przed oczyma przykład Tego, który całe swe życie poświęcił walce o niepodległość Polski, który swym zapałem zagrzał serca innych i skierował ich do pracy nad odzyskaniem wolności.

On w szarej pracy podziemnej kształcił przyszłych żołnierzy, tworząc organizacje wojskowe kładąc przez to podwaliny pod dzisiejszą wielką armję. A w tych wszystkich działaniach nie tylko, że nie spotykała Go należyta pomoc i uznanie, ale nawet nieraz zawiść współobywateli utrudniała Mu pracę. Jednak duch Jego, szlachetny charakter i niezłomna zda się, żelazna wola — zwyciężyły wszelkie przeciwności i przeszkody.

My więc w naszym przyszłym życiu, na każdej niwie pracy społecznej i państwowej, będziemy postępować w ślad za Tym, który zdobył niepodległość, by utrwalić szczęście Ojczyzny. Zawsze pomni Jego ideałów, będziemy się uczyli na Jego czynach jak dla państwa należy poświęcić prywatę, karierę i krew, jeżeli nas zawezwie potrzeba!

Życie i czyny Pierwszego Marszałka Polski pozostaną nam nazawsze przykładem i wzorem najlepszej pracy dla dobra naszej Ojczyzny.

kdt. Mieczysław Pruszyński.

DWAJ MARSZAŁKOWIE.

*Kto się woha, ten uodził się do słów
nie do czynów.*

(Z. KRASICKI).

Dzieje Polski — to dzieje wielkich ludzi. — Łączy ich wszystkich jedna idea — niepodległości.

Wyrośla ona w dobie dla nas najcięższej, gdy byt państwowy został zachwiany. — W tym też okresie stworzona została idea armii demokratycznej, którą dźwignął Kościuszko, Dąbrowski, a prowadził świetnie ks. Józef, wydobywając na szczyt hasło „honor i ojczyzna“.

Nie zatracili tego skarbu, ani twórcy 1831 r., ani 1863 r. — wzniósł je na wyżyny Józef Piłsudski. —

Wszyscy Oni wielcy, utwierdzali czynami wiarę w narodzię. — Zarówno ks. Józefowi jak i Piłsudskiemu przyświecała myśl, stworzenia potężnej Armii — dla Polski wielkiej, zjednoczonej. —

W tej myśli jednoczył ks. Józef Ks. Warszawskie z Galicją, tę ideę rozwinął świetnie Józef Piłsudski, dążąc do federacji wolnych narodów, pod protektoratem Polski. —

Piłsudski pragnął oparcia granic państwa o Bałtyk i o Morze Czarne. — Ks. Józef rozumiał doskonale wspólność interesów łączących Francję i Polskę — rozumie to w tym samym stopniu Józef Piłsudski.

Obaj piastując najwyższe dostojeństwa wojskowe — Jeden Marszałka Francji — Drugi Marszałka Polski — są znakomitą dowodem wspólnej myśli łączącej oba Wielkie Narody.

Obu składamy dzisiaj głęboki hołd za wysoko wzniesiony honor ojczyzny i państwa.

kdt. Dąbrowski.

Cześć Ci!...

*Pod gradową ulewą żelaza,
Pośród trudu ciężkiego i znoju
Jego tylko przeciwność nie zraża:
Wiedzie „Strzelców“ „On“ swoich do boju!*

*Wiedzie legion żołnierzy „On“ szary
Z orzelkami na czapkach białymi,
Którzy broniąc Ojczyzny i Wiary
Zasłaniają Ją piersi własnymi,*

*Polskę nam dałeś przez trudy i krew
Ty! a z Tobą garsteczka ta mała
Pierwszy ruszyłeś na Ojczyzny zew.
Marszałku! Zato cześć Ci i chwala!*

kdt. Oliwitrski

Myśl słowianofilska u Mickiewicza.

PRÓBA SYNTEZY.

Myśl słowianofilska objawiła się w dobie Wielkiej Emigracji w szeregu różnych dzieł najwybitniejszych ówczesnych myślicieli i różnorodnie kształtowała się, zależnie od interpretacji autorów.

Jednakże były dwa najgłośniejsze prądy, które głęboko nurtowały w świadomości ówczesnych emigrantów i przez pryzmat których była układana, przeważna część koncepcyj i teoryj, które wycisnęły swe piętno na każdym prawie przejawie kulturalnej twórczości wygnańców: to messjanizm i heglizm.

Nic więc dziwnego, że wszelkie historyczne i historjograficzne rozprawy nad przeszłością i teraźniejszością słowiańszczyzny, wszelkie wnioski i proroctwa na przyszłość szły po linii jednego lub drugiego prądu.

Prądy te nie wykluczały się zasadniczo wzajemnie, owszem miały niejedną styczność. Istniał nawet jeden główny punkt wspólny, w którym łączyły się one i schodziły z sobą: była to świetna przyszłość, która wedle obojgu czekała Słowiańszczyznę jako nagroda za wszelkie upośledzenia. Czy Słowianie będą doskonałym narodem — syntezą, czy też narodem, wprowadzającym epokę Chrystusa Tryumfującego i głoszącym prawdę, były to wnioski prawie jednakowe, których pozorna różnica powstała skutkiem przyjęcia innych założeń.

Mickiewicz, opanowany całkowicie messjanizmem, wierzący głęboko, że „ludźkość nigdy nie szła i nie pójdzie inaczej, jak szeregiem objawień“, interpretował Słowiańszczyznę jako posłanniczkę nowego objawienia z łona której wejdzie nowa treść duchowa, by zapęlić próżnię epoki współczesnej, przeżartej zwątpieniem, krytycyzmem i materjałizmem. Wiara ta w posłannicze przeznaczenie Słowian, w łonie których rewelatorem nowego objaśnienia miała być Polska jako naród, posiadający najtragiczniejszą i najkrwawszą martyrologję, pogłębiła się i ostatecznie utrwaliła z chwilą wejścia poety do koła Towiańskiego. Słowa mistrza Andrzeja, wyrzeczone 7. września 1841. roku do trzech pierwszych uczniów! Mickiewicza, Sobańskiego i Góreckiego, że „Słowiawin w uścisku do Pana garnący się, wysłużył skarb łaski, iż Pan jemu jak nie-

gdyś ludowi Izraelskiemu wolę swą objawia“, poeta wziął szczególnie do serca. To też wszystkie jego słowianofilskie kombinacje, wygłoszone w prelekcjach w Collège de France, tchną szczerą i niczem nie zachwianą wiarą w posłannictwo Słowian.

Zapoznał się Mickiewicz z słowianofilstwem i szerzej nim się zainteresował podczas swego pobytu w Rosji w latach 1825-1829. Obracając się w wyższych kulturalnych sferach Petersburga i Moskwy, spotkał się z szeregiem wybitnych rosyjskich działaczy na polu słowianofilstwa, jak np. z braćmi Kirejewskimi i innymi, od których przejął ducha słowiańskiego, może wyrażniej: „ducha wspólnoty słowiańskiej“. Przerabiając go, naturalnie, i idealizując na swój sposób. Tem się tłumaczy wniesienie przez wieszczę w 1828, roku podania władz rosyjskich o pozwolenie wydawania w Moskwie pisma „Iris“, które miało być łącznikiem literackim polsko-rosyjskim i zaznajamiać ogół polski z dorobkiem kulturalnym Rosjan. Pozwolenia tego, jak można było przewidzieć, poeta nie uzyskał. — Następny etap wgłębiania się Mickiewicza w ideę słowianofilstwa stanowiła wycieczka do Pragi czeskiej, którą odbył z Berlina w 1828, roku. Poznał on w tem starem słowiańskim mieście, słynnego uczonego czeskiego Wacława Hanke, którego wpływ sprawił, że myśl słowianofilska u Mickiewicza ukształtowała się ostatecznie, nabrała życia i treści.

W roku 1832 pod wpływem wewnętrznego przełomu, w którym odniosła tryumf idea chrześcijańska, poeta pozbył się resztek nienawiści do ludu rosyjskiego, o czym chyba najlepiej świadczy wiersz „Do przyjaciół Moskali“. Nienawiść powstała tylko do systemu politycznego Rosji, do tyranii carskiej, które i Rosjan nie gorzej od Polaków gnębi i ciemięży.

Że myśl słowianofilska u Mickiewicza rozwijała się coraz bardziej, świadczy o tem wstąpienie poety w 1835 r. do Towarzystwa Słowiańskiego w Paryżu, założonego przez Bohdana Zaleskiego. Wieszcz rozpoczyna wówczas głębokie studia nad dziejami starosłowiańskimi, które potraktował jako integralną część historii polskiej w wydanych w 1836, roku „Pierwszych

wiekach historii polskiej" Studja swoje Mickiewicz posuwa coraz dalej, a głębokości ich dał wyraz w swych słynnych prelekcjach, wygłaszanych z katedry literatur słowiańskich w Collège de France w Paryżu, poczynając od roku 1840-go. Mickiewicz podobnie jak i Surowiecki oraz Szafarzyk uznaje Słowian za potomków Wenedów, zamieszkających Europę od bardzo dawnych czasów a identyfikując tych z ludami Karsów, Murów i Lisów zapomocą bardzo zawilej etymologii, wywodzi Słowian od starożytnych Assyryjczyków, którzy za grzech plemienny ubóstwienia człowieka ponad Boga, zostali skazani na wielo wiekową niewolę i rozprószenie się po świecie. Słowianie wywedrowali z Azji jeszcze przed objawieniem Abrahama i stąd przechowali „zabytki raliği patryjarchalnej tak zdrowej i krzepkiej, jak nigdzie indziej na świecie". To przechowanie podstaw religji uczyniło Słowian przygotowanym do przyjęcia chrześcijaństwa, które było dla nich tylko wyższym łańcuchem ewolucyjnym ich własnej religji, które dało ich starej religji objawienie i wskazało drogę na przyszłość.

Mickiewicz tak jak i Herder uważa Słowian za naród, miłujący pokój i oddający się z zamiłowaniem pracy rolniczej, za naród, który ma uczucie za swój naczelny rys, zaś tradycję swoją wiernie i skrzętnie przechowuje, „Jest lud jeden", — mówi poeta — „co nigdy nie stracił swojej tradycji, poezję lub sztukę, co zachował w swojej mowie szacowne zabytki do wyjaśnienia podań pierwotnych; jemu zdaje się być przeznaczonem głębiej od innych poczuć i silniej rozkrzewiać prawdę," Pogląd ten, przepowiadający Słowianom zaszczytną rolę głoszenia prawdy, powstał u Mickiewicza wskutek jego stosunków z Towiańskim, od którego przejął wiarę, że Słowianie jako szczep głęboko religijny są powołani do utrwalenia nowego objawienia. Poeta uważa, że lud słowiański przed przyjęciem chrześcijaństwa był bierny, lecz miał w sobie potencję czynu, która pod wpływem nauki Chrystusa przekształciła się w „iskrę Chrystusową" w jakiś „ogień wewnętrzny" warunkujący posłannictwo Słowian w epoce Chrystusa Tryumfującego. W tej to epoce Słowiańszczyzna ma dać światu nową treść duchową, która go odrodzi i sprowadzi na tory prawdziwie chrześcijańskie „słowo boże wcielone w żywym człowieku". Tak szczytne pojmowanie przez Adama przyszłości Słowian, spowodowało też jego głębokie wniknięcie

w psychikę ludów słowiańskich i przekonanie, żywione od najmłodszych lat, że „głównym dogmatem, na którym polega narodowość polska szczególnie, a wogóle narodowość słowiańska, jest wiara w ciągle działanie świata niewidomego na widomy". Nic więc dziwnego, że narodowi tak głęboko wierzącemu i tak uczuciowemu przeznaczył Bóg rolę posłannictwa nowego objawienia.

Wskutek stosunków z Towiańskim, który, jak już zaznaczyłem, wywarł szczególny wpływ na myśl słowianofilską Mickiewicza, poeta narażał się na zarzut i posądzenie o panslawizm w pewnym odłamie prasy ówczesnej. Że zarzut ten był bezpodstawny i że wynikł wskutek mylnego pojmowania nauki mistrza Andrzeja, to nie ulega wątpliwości. Towiański uważał, że zło trapiące obecnie Polskę, zesłane jest przez Boga: potrzebne dla pobudzenia narodu, który ustał w ewolucji duchowej i zapomniał o posłannictwie swoim. W tem oświeceniu ciemieńca przedstawiał się jako narzędzie Boskie, jako czynnik koniecznie potrzebny i wolą Bożą zatwierdzony, powodujący wypełnianie celów życia historycznego ludzkości. Ogół emigracji, rozumiejąc fałszywie te koncepcje, dopatrywał się w nich apostazy narodowej na korzyść panslawizmu, a raczej panrusyzmu i grad zarzutów posypał się na głowę mistrza, tak, jak i jego ucznia Adama. Ogół zapomniał, że Towiańczycy pojednanie się Polski z Rosją uzależniali od przyjęcia się duchem chrześcijańskim i nie rozumiejąc głębokiego mistycyzmu tej messjanicznej nauki, postawił szereg bezpodstawnych oskarżeń. Taki na przykład recenzent pisma „Narodowość", interpretując tendencyjnie i fałszywie prelekcje Mickiewicza, zarzucał mu, że uważa Sybir za miejsce pojednania Polaków z braćmi Rosjanami, że „łączy nas w braterstwo słowiańskie kajdanami moskiewskimi". Nie było to zgodne z wielkością myśli słowianofilskiej Mickiewicza, która była i pozostała nawskroś patryjotyczną w odniesieniu do swego narodu, która nigdy nie posunęła się do tego, by propagować zrzeszenie się indywidualności szczepów słowiańskich na rzecz Wszechsłowiańszczyzny. Mickiewicz słusznie uważał, że pewne podobieństwo i pobratymstwo krwi nie wystarcza, aby Słowianie złączyli się w jeden niepodzielny naród: tego mogłaby dokonać tylko jakaś wielka idea, ogarniająca sobą przeszłość i przyszłość, a takiej idei niema.

Mickiewicz wystąpił w swych rozważaniach historyzoficznych nad Słowiańszczyzną jako zdecydowany zwolennik dualizmu i parł ten pogląd nie tylko na faktach zewnętrznych, jak Chodakowski i Jaroszewicz, lecz sięgnął do psychiki i życia zewnętrznego wszystkich Słowian. Zaznaczył on, że wśród słowiańszczyzny jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa istniał rozłam i ciężenie we wręcz przeciwne strony, że toczyła się w niej walka Arymana z Ormuzdem. Ten rozłam dzięki odszczepieniu się greckiej cerkwi pogłębiło ostatecznie chrześcijaństwo, dzieląc zdecydowanie Słowian na dwie przeciwne sobie w dążeniach grupy: wschodnią - rosyjską i zachodnią - polską. Te dwa przeciwne sobie tony, z których pierwszy, rosyjski jest wyrazem potęgi i materji, którą kryje, drugi zaś, polski opiera się na pierwiastku duchowym, ścierały się ze sobą zawsze i toczyły walkę. I Rosja i Polska broniły Europy przed nawałą hord azjatyckich, lecz jakże inaczej! Rosja powstrzymywała Mongołów biernie, podając się pod ich panowanie, Polska z mieczem w dłoni wypędzała ich z własnej ziemi. Jednakże są w narodzie rosyjskim pewne cechy, jak heroiczne posłuszeństwo i głęboka religijność, które każą wierzyć, że w wielkim powszechnym odrodzeniu, Rosja przeobrazi się i wraz z Polską i z innymi ludami słowiańskimi podaży do utrwalenia na świecie wyższej fazy chrześcijaństwa.

Do tych samych wyników doszedł Mickiewicz, porównując filozofję polską i filozofję rosyjską, przez którą raczej rozumie polityczną ideologję Rosji. Filozofja polska zbliża się do poznania wielkich prawd, które ludności będą ogłoszone, gdy tymczasem rosyjska, siłę fizycznej podporządkowuje wszelkie estetyczne i religijne kryteria. W państwie rosyjskiem przebija symbol pierwotnego grzechu Słowian, którzy odziedziczyli od Assyryjczyków: ubóstwienie podporządkowanie wszystkiego materji. Za grzech ten cierpią wszyscy Słowianie od niepamiętnych już czasów, tak, że cierpienie przekroczyło już dawno miarę winy. I w tem to cierpieniu widzi Mickiewicz widomy znak przyszłego posłannictwa Słowian, gdyż jest ono jakby kąpielą oczyszczającą i przygotowaniem do wystąpienia na widowieństwo świata i posłannictwa. Poeta uważa, że Słowianie, zachowawszy w czystości swe najstarsze tradycje religijne, przepojeni są ogromną tęsknotą za swą niebieską Ojczyzną i żyją tęsknem oczekiwaniem nowego objawienia, „Ma-

rzycielstwo, filozofistwo, nie zraziły w najistotniejszego żywiołu religijności, uczucia swe religijne zachowali czyste”.--

Powracając do starożytnych Słowian, poeta znajdował w sposobie ich postępowania rostrzygnięcie tak drażliwego problemu, jakim bez wątpienia jest prawo własności i związane z nim atrybuta. Mickiewicz wskazywał, że ziemia głęboko, religijnie czczona przez Starosłowian, jako ich żywicielka i karmicielka, nigdy nie należała u nich do jednostek, lecz była własnością zbiorową gmin. Wieszczy zwracał uwagę, że na tej właśnie podstawie, jako na najodpowiedniejszej, należy budować wszelkie koncepcje socjologiczne i żywi przekonanie, iż przywrócenie tego stanu z przed wieków byłoby najracjonalniejsze i położyłoby kres niezgodom i kłótniom, pochodzącym z różnego interpretowania prawa posiadania.

Nie tylko zresztą w prelekcjach objawiło się słowianofilstwo Mickiewicza. W napisanem w 1848 r. „Wyznaniu wiary legjonu Polskiego we Włoszech” występuje ono w szeregu punktów. Zdania: „Polska w osobie wolnej niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje” oraz „Pomoc polityczna, rodzinna, należąca od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i ludom ruskim” najlepiej świadczą, jak wzniosłą i szlachetną ideologję miał panslawizm Mickiewicza. Mickiewicz był panslawistą, lecz jego panslawizm dążył tylko do duchowej łączności szczepów słowiańskich, nie zaś do utopienia wszelkiej indywidualności narodów w morzu wszechsłowiańskim. Słowianofilstwo jego wykwitło z głębokiego przekonania w misję dziejową, jaką Słowiańszczyzna ma do wykonania i którą niewątpliwie wykona. Że Polska powiedzie narody słowiańskie ku ich świetlanej przyszłości, twierdził tak poeta i wierzył, widząc Jej cierpienia, męczeństwo, przeżywając je i odczuwając. Stąd pochodzi u poety, tak wielką miłość dla słowiańszczyzny, połączona z niemniejszym jego polskim patriotyzmem. Oba te uczucia nie ścierały się u Mickiewicza, lecz przeciwnie, rzec można, nawet się dopełniały: jedno wzmacniało drugie. Z pomiędzy współczesnych słowianofilskich kombinacji i teoryj koncepcja Mickiewicza była oparta na najtrwalszych przesłankach i zbudowana najlepiej najkonsekwentniej: to też i dzisiaj po wielkiej wojnie, odrodzony panslawizm, może śmiało z pożytkiem dla siebie sięgnąć do jej skarbcza, by zaczerpnąć niejedną wskazówkę, aktualną pomimo ubiegłych lat.

Kdt. A. Piskor.

*Niedawno jeszcze, ot parę lat
Pieściłem me sny ukochane:
Lecz dziś nie widzę ich barwnych szat,
Bo pierzchły jak bańki mydlane.*

*Jak bańki pierzchły me złote sny
A dziś z nich — wspomnienie zastałem
I w oczach stają mi ciche tzy
Po tem, co niegdyś kochałem.*

kdt. Piosecki.



Z rozwoju radjofonji.

Pismo nasze postawiło sobie za cel objąć wszystkie dziedziny, mogące czytelników zainteresować i przynieść im jakiś pożytek. Z tego powodu mam zamiar zacząć cykl jakdyby wykładów o radjo. Ma ono obecnie ogromnie wiele zastosowania, jak to niżej udowodnię i każdy inteligentny człowiek powinien cośkolwiek o niem wiedzieć, tem bardziej, że są to rzeczy bardzo ciekawe i interesujące. Zaczniemy więc od początków radja wogóle, a specjalnie od jego faktycznego wynalazcy Marconiego. Koherer lub fryler Branly'ego był pierwszym z zastosowaniem w radjotechnice przyrządem, który mógł odbierać fale elektromagnetyczne. Przez udoskonalenie jego osiągnięto pierwsze konkretne wyniki w przesyłce znaków na odległość. Lecz mimo wszystko próby te były tylko czysto naukowemi doświadczeniami.

Dopiero Guilemo Marconi 20 letni student uniwersyteru (uczeń prof. Righi'ego, który także na polu radjo-telegrafji położył wielkie zasługi) potrafił w celowy sposób zebrać osiągnięte wyniki i w genialny wprost sposób zastosować je poraz pierwszy w praktyce. Rezultaty, które Marconi osiągnął były tak nieoczekiwane, że jemu powszechnie przypisuje świat największe zasługi w tej dziedzinie. Wystąpił on ze swojemi próbami po raz pierwszy w roku 1897 i mimo że odległości, przez które jego aparat przenosił znaki były w prosto znikome (około 3 m) fakt jednak, że ten młody i szczęśliwy wynalazca

nadał im charakter praktycznego zastosowania budził co raz większy podziw i zainteresowanie uczonych dla jego prób i doświadczeń, podjętych w szerszym niż dotychczas zakresie. Oprócz nadzwyczajnej intuicji technicznej, jaką niezaprzeczenie posiadał młody wynalazca, miał nadzwyczajną wytrwałość, z jaką postępował po raz obranej drodze i udoskonaliał co raz bardziej swoje przyrządy, lecz równocześnie miał i szczęście.

Pomysłami jego bowiem, zainteresował się naczelny dyrektor telegrafów w Anglii, niejaki Preece (Pris), który w tym czasie zajmował się łączeniem telegraficznem stacji i latarni morskich na wszystkich przybrzeżnych wyspach. Ze względu na częste psucie się kabli podmorskich i na bardzo wysokie koszty takiego połączenia telegraficznego Preece począł myśleć o przesyłaniu znaków używając wody jako przewodników elektryczności. Prób tych nie wieńczyło powodzenie. Kiedy więc doświadczenia Marconi'ego dawały coraz realniejsze wyniki, Preece zaprosił go do Anglii i tu w maju w 1897 Marconi miał możność doprowadzenia swych prac do takiej doskonałości, że od tego czasu, możemy śmiało powiedzieć zaczął się w radjotelegrafji nowy okres, a nazwiskowynalazcy okryło się światową sławą. Pierwsze próby czynił Marconi w Anglii w kanale Bristolskim, między Lavernock Point a wysepką Plotholm.

Początkowo eksperymenty dawały słabe wyniki. Pełny sukces osiągnął wynalazca dopiero w dniu 14. maja 1896. roku. Odległość stacji nadawczej od odbiorczej wynosiła 5 km.

Dalsze próby wypadły coraz pomyślniej. Po dwóch miesiącach zdołano przesłać znaki na odległość 16·5 km. Początkowo Marconi pracował prawie sam, następnie z pomocą rządu angielskiego. Uzyskanie połączenia radjotelegraficznego Angli z Ameryką (w nocy z 20 na 21 grudnia 1902. roku) stanowi etap siedmioletniej ciężkiej pracy tego genialnego twórcy i organizatora.

Współcześnie z Marconim pracują nad udoskonaleniem sposobów radjokomunikacji profesor Braun i Slaby. W roku 1908. przeprowadza się już korespondencję przez Atlantyk na odległość 3000 km. Niedługo potem, bo już w roku 1914 stacja Nauen przeprowadza korespondencję z Ameryką na odległość 6000 km.

Obecnie większe stacje radjotelegraficzne mogą się porozumiewać z każdym punktem globu ziemskiego. Przed wojną rozwojem radjotechniki interesowały się przeważnie sfery rządowe, zakładając większe stacje lądowe, stanowiące łączność między państwami.

Tylko w Ameryce dogodne przepisy dozwoliły na rozwój radjotelegrafii wśród amatorów.

Lampy katodowe, wynalezione tuż przed wojną, tchnęły radjotechnikę na nowe tory: im zawdzięczamy najnowsze i najwspanialsze zdobycze: — Pozwalają one na silne wzmocnienie słabych prądów otrzymywanych na stacjach odbiorczych z odległych stacji nadawczych.

Dzięki tym lampom aparaty odbiorcze mogą być mniejsze i zamiast anteny zewnętrznej posiadać antenę ramową, składającą się z kilkunastu metrów drutu nawiniętego na ramie drewnianej w kształcie krzyża. Do odbierania telegraficznych znaków Morsego trzeba większej wprawy. Dlatego dla ogółu donioslejsze znaczenie ma bezwzględnie radjotelefonja. Pozwala ona na przesyłanie bez drutu na znaczne odległości śpiewu, mowy i muzyki. Nie tak dawno temu sądzono, że radjotelegrafja pod względem szybkości i pewności niedorównywa zwykłemu telegrafowi, lecz długotrwałe próby w tym kierunku wykazały, że depesze radjotelegraficzne przychodzą wcześniej, niż telegraficzne.

Obecnie Francja posiada szereg wielkich stacji z pomiędzy których wyróżniają się Lyon, Nantes, Croix d' Hins (koło Bordeaux), Sainte-

Assise, wieża Eiffel i jej filja Saint Pierre-des-Corps. Oprócz tych Francja posiada wielką ilość stacji nadbrzeżnych, okrętowych, oraz rozbudowaną sieć międzykolonialną.

Anglja stworzyła potężną sieć radjotelegraficzną z takierni stacjami, jak: Carnarvon, Clifefen, Leafield, Poldu i dużo innych.

Stany Zjednoczone posiadają stację na Honolulu i Filipinach.

Włochy mają większe stacje Coltau i St. Paulo.

Niemcy wzniosły dwie wielkie stacje transatlantyckie, t. j. Nauen, Eilwese i lądową Königswusterhausen.

Holandja posiada na Alpendorn stację transatlantycką dla komunikacji z Indjami Holenderskimi, oraz niedawno zbudowaną stację lukową wielkiej mocy na Jawie, której to stacji antena zawieszona jest między dwiema górami.

Japonja dysponuje dwoma stacjami transatlantyckimi Funabaschi — koło Tokjo i Fuku-schima.

Norwegja przy pomocy stacji Stawanger koresponduje z Ameryką.

Rosja sowiecka ma najsilniejsze stacje w Moskwie i Leningradzie.

Polska posiada stacje korespondencyjne w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Grudziądzu, oraz wielką stację transatlantycką dla korespondencji z Ameryką w Warszawie, oprócz tego stacje radjotelegraficzne w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i najsilniejszą w Katowicach o sile 12 kw.

Radjotelefon ma zastosowanie przy odległościach nie przekraczających kilku tysięcy kilometrów.

Stacje nadawcze broadcastingowe nadają koncerty, doniesienia prasowe, komunikaty rolnicze i meteorologiczne i różne inne wiadomości, bardzo pożyteczne dla ogółu.

Bardzo ważne zastosowanie posiada radjotelegrafja i radjotelefonja w żegludze. Obecnie każdy okręt jest zaopatrzony w stację radjotelegraficzną, która otrzymuje komunikaty giełdowe i prasowe, jakie nadają w różnych porach różne państwa. Dzięki tym stacjom każdy podróżny może się w każdej chwili porozumieć z lądem, przeprowadzić jakąś transakcję itd.

Stacja okrętowa odbiera również kilka razy dziennie sygnały czasu i komunikaty meteorologiczne, które informują kapitana o stanie pogody lub ostrzegają przed burzą, górami lodo-

wemi itd., przez co bardzo zwiększa się bezpieczeństwo żeglugi. Kiedy zaś grozi okrętowi zatonięcie, stacje okrętowe wysyłając wołania o pomoc, mogą sprowadzić na ratunek okręty, znajdujące się nawet w dużej odległości.

Duże bardzo zastosowanie w żegludze morskiej posiada t. zw. radjognjometrja. Polega ona na tem, że przy pomocy specjalnych radjotelegraficznych aparatów odbiorczych możemy oznaczyć kierunek, w którym znajduje się stacja nadawcza. Dla oznaczenia miejsca, w którym znajduje się stacja, trzeba wyznaczyć trzy kierunki, których przecięcia dają miejsce stacji. Jeżeli więc statek zabłąka się na morzu czy to w dzień (nie mając kompasu), czy to w nocy lub podczas mgły, wtedy o ile sam nie posiada na swym pokładzie stacji radjogujometrycznej, prosi którąkolwiek stację nadbrzeżną o oznaczenie jego położenia. Ze względu więc na doniosłe znaczenie radjogujometryj dla żeglugi, ilość nadbrzeżnych stacji radjognjometrycznych stale wzrasta.

Obecnie wszystkie statki handlowe tych państw, które przystąpiły do konwencji w sprawie bezpieczeństwa żeglugi, podpisanej w Londynie w roku 1914, muszą posiadać stacje radjotelegraficzne, o ile mieszczą na swym pokładzie 50 osób i jadą z jednego państwa do drugiego. Przy tej sposobności wspomnę jeszcze o radjofarach. Są to stacje radjotelegraficzne, które podobnie jak latarnie morskie służą okrętom do orjentowania się podczas mgły, nocy, burzy itp. Radjofary są albo stałe, albo ruchome. Wysyłają one co pewien czas sygnały, dzięki którym okręty mogą się orjentować. Podobnie jak w żegludze radjotechnika znajduje bardzo wielkie zastosowanie i w lotnictwie, gdyż jest dla lotnika jedynym środkiem porozumiewania się. W lotnictwie korzystamy tylko z metody radjogujometrycznej, a przy hydroplanach posługujemy się radjofarami. Bezpieczeństwo lotu statku powietrznego jest dopiero wtedy rzeczywiście, gdy pilot jest dokładnie poinformowany o stanie pogody, szczególnie w miejscach przez które przelatuje. Wprawdzie odbieranie radjotelegramów na samolocie z powodu huku motoru jest utrudnione, jednak dzięki wzmacniaczom staje się zupełnie możliwym.

Stacje lotnicze, w jakie wyposaża się aeroplany są przeważnie stacjami lekkimi, wykluczającymi użycie większej energii i większy za-

sięg. Ogromne znaczenie ma dla lotnictwa radjogujometrja. Trzeba zaznaczyć, że radjotelefonja ma większe znaczenie w lotnictwie, niż w każdej innej dziedzinie komunikacji bezdrutowej. Naturalnie wchodzi tu w grę łatwość obsługi telefonów, bo, gdy pilot lub mechanik samolotu pasażerskiego nie mogą obsłużyć telefonu, może to uczynić każdy z pasażerów.

Radjotelegrafja służy walcie meteorologii. W pewnych stale określonych godzinach dnia nadaje się komunikaty meteorologiczne. Przepowiednie pogody są wtedy możliwe, gdy się ma pod ręką pomiary dokonane równocześnie na większym obszarze ziemi, wobec czego mapka meteorologiczna pewnego państwa musi obejmować i terytorja obce, sąsiednie, tworzące wspólny obszar meteorologiczny. Wszystko to można łatwo uskutecznić przy pomocy radjotelegrafu. Jeżeli idzie o podanie stanu meteorologicznego nad oceanami, to tylko radjotelegrafja jest w możności przesłać odpowiednie pomiary. Przy jej pomocy komunikuje się również sygnały czasu, co odbywa się za pośrednictwem alfabetu Morsego. Sygnały te gwarantują dokładność prac wielu instytucji naukowych oraz przyczyniają się do zabezpieczenia podróży morskiej.

Dzięki radjotelegrafji przesyła się sygnał czasu z dokładnością do 0.01 sekundy, niezbędnie potrzebną dla astronomów, bowiem metody astronomiczne często zawodzą w pochmurne noce.

Radjotelefonja ma bardzo wielkie zastosowanie przy nadawaniu komunikatów i telegramów prasowych.

Z dziedziny ostatnich zdobyczy wiedzy wspomniemy jeszcze o telemechanice, przenoszeniu obrazów na odległość oraz o pomiarach ciężaru ziemi. Zasada telemechaniki polega na użyciu emisji radjotelegraficznej do kierowania z odległości statkiem lub nawet aeroplanem. Przypominamy sobie, jakto półtora roku temu przechodniów Paryża wprowadził w zdumienie samochód jadący na jednej z ulic bez szofera, a jednak omijający wszystkie przeszkody. Pomyślmy, jak olbrzymie zastosowanie miałby taki wynalazek podczas wojny. Wyobraźmy sobie nad miastem setki aeroplanów bez pilotów, rzucające bomby: do poruszania tych samolotów i kierowania nimi potrzeba tylko kilku ludzi, pracujących w oddali. Próby w tym kierunku trwają już od

roku 1918. jednakże dotychczas telemechanika niema zastosowania praktycznego.

Przenoszenie obrazów na odległość jest również w stadium początkowym. Na razie próby w tym kierunku przeprowadza inż. francuski Bellin, któremu udało się już przesłać drogą radja pismo i rysunki z Francji do Ameryki. Próbuje się również przesłać obrazy świetlne! jest to początek telewizji.

Tak więc to, co do niedawna jeszcze zdawało się marzeniem, obecnie dzięki potędze twórczych wysiłków genialnych umysłów staje się rzeczywistością.

W następnym numerze przystąpimy do rzeczy konkretnych, a więc do omówienia struktury aparatów i urządzeń radjotelegraficznych.

C. d. n.

k.lt. Jerzy Kłodnicki.

ROK 1863.

(Przemówienie, wygłoszone w dniu 26. lutego na poranku ku czci Weteranów z r. 1863).

*Zawsze najszlachetniejsi giną
i ginąc muszą, a najpiękniejsza
to śmierć. (St. Przybyszewski).*

Do broni! Na okrzyk ten porwali się zarówno starzy, pamiętający chwile wolności, jak i młodzi, „urodzeni w niewoli, okuci w powiciu”. Nie zdała się na nic podstępna, zła, podła praca wroga, który dążył do zgangrenowania dusz serc polskich. Dążył wszelkimi siłami, nie cofał się przed szerzeniem zepsucia. W szkołach upadki moralne i wykroczenia przeciw przyzwoitości były uważane za coś zwykłego, natomiast uszlachetnianie się przez naukę, przez czytanie dzieł, owianych głęboką i piękną myślą, określali Moskale jako „niebłagonodiożność”.

Pomimo tego na pierwszy zew przywódców porwał naród za oręż i wykazał światu, że Ojczyzna nasza nie umarła i że jedno wielkie słowo — czyn, zdolen Ją zbudzić do życia. Nie zważając na różnice stanowe, związani jedną sprawą i przysięgą, stawiali bohatercko czoła zaborcy. Bez karabinów, bez odzieży, bez kęsa jadła, opierali się przeważającym siłom i zwyciężali. Tu sprawdziła się słuszność zdania, że: „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje”. Pełni zaparcia się szli w bój z myślą, by „ciałem poległem dać drogę innym do sławy grodu”.

Wytoczyło się bo krwi młodej, wytoczyło! Przepoiła ziemię rodzinną, wsiąkła, użyźniając ją. Pchała ich na śmierć — miłość Ojczyzny. A cóż to Ojczyzna? Ojczyzna! Ile pojęć, ile uczuć w tem słowie się mieści! Czem jest, to

potrafi najlepiej określić ten, co Ją stracił. Jest miłością i pięknnością nieskończoną, ideałem, cierpieniem i smutkiem wygnańca... Jest masą obrazów w kolorach tęczy, w świetle chwały i doskonałości. Czyż jest ktoś, komuby była obojętną? Nie powinno takiego być. Bo bez miłości niema uroku życie, a z najszczytniejszych miłości — pierwsze miejsce ma miłość Tej wielkiej, cudnej, Kochanej. Nie dziw, że zboląły poeta woła zgłębin swej duszy: „Ojczyzno moja, błogosławie Ciebie” i tęskni niepomniennie, bo poczuł, jaką ma ona wartość. Kochali Ją tak żołnierze z 63-go roku. Widywali Ją w swych marzeniach, w aureoli sławy, opromienioną glorią potęgi. Śnili o Niej i dla Niej — bezimienni, pierwsi nasi Nieznani Żołnierze, kładli się w bezimienne, zapomniane poleśnych ostępach groby. I krzyża na nich wzniesć nie było wolno ni, w Święto Zmarłych stanąć z pieśnią żalosną.

„Chyba czasem kruk zakracze,
Czarna chmura dżdżem zapłacze”.

Zamierzonego celu powstanie nie osiągnęło, jednak to nie przesądza sprawy, gdyż działało ono wiele. Oto wykazało Europie, że Polska prędzej czy później powstać musi. Mimo klęskę inni ocenili wysiłek nasz. W zakamarkach robaczywych sumień zaborców nie zaginęła już dręcząca pewność, że naród, który tak umie walczyć i pamiętać, zginać nie może.

Upadł zbrojny ruch. Wślad za tem rozciągnęły się po drogach konwoje męczenników. Zaludniły się etapy gromadami, pobrząkującymi

ciężkimi łańcuchami. Szli Ci w dal mroczną i ciemną, na Golgotę swą, by przykuci do ta-czek, służyć zwycięscy.

Zaroily się place od lasów szubienic. Ginęli starcy, dzieci, kapłani, uczeni i kmiotkowie. Straszliwie mścił się najeźdźca. To nawet nie złamało bohaterów. Ci którzy przeżyli swą kaźń, wracali, by na nowo pracować dla dobra wspólnej sprawy. —

Mamy zaszczyt gościć u siebie z bojowni-ków z r. 1863 — ostatnich. Jak dzieci na czi-godnych ojców, jak wierni na żywą „arkę przy-mierza“ między dawnymi a nowymi laty, jak

na dobrych, bardzo utrudzonych siewców, któ-rych młodociana siejba w glori była zrazu, w uniesieniu, w dostojności walki i krwi, ale rychło w płakaniu i bólu i dusznej niedoli, a którzy — białe gołębie — u dni swoich za-chodu szczęśliwie swoje żniwo oglądają, tak na Was, Dostojni, patrzymy. I prosiby się chciało, aby wyciągnęły się nad nami Wasze drzące ręce z błogosławieństwem na życie nasze takie jakie Wasze było. Sztandar Wasz i nasz — i serca nasze i głowy przed Wami się kłonią.

Bohaterom z roku 1863 cześć!

kdt. Czarnecki.

Pogrzeb księdza-żołnierza.

Krew waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła“. Wy szczęśliwi krwią swą piszecie „żyje“ i zginąć nie może.

(J. Piłsudski.)

Dzień był ciemny, ponury... powiększając smutny nastrój przyrody. Chmury wisiały groźne, ciężkie. Kondukt pogrzebowy dotarł do wrót cmentarza Janowskiego. Za karawanem otoczonym wartą honorową, postępowała rodzina i delegacje wojskowe. Przed trumną szedł orszak kapłaństwa, za księżmi przed zwłokami oficer niósł odznakę zmarłego, krzyż „Virtuti Militari“. Orkiestra ułańska powitała zwłoki księdza-boha-tera marszem — ostatnim.

Doszli wszyscy do grobu. Ułani z obnażo-nymi szablami otoczyli go w koło. Zabrzmiały żalosne śpiewy duchownych. Z jękiem pieśni opuszczano trumnę coraz niżej, niżej. Eskorta sprezentowała broń. Trąbki ułańskie zagrały po-żegnanie na drogę daleką do wieczności.

Stanął nad dołem oficer 14. p. ułanów. Spojrzał po obecnych i złożył hołd księdzu-rycerzowi w słowach prostych: „Żegnamy Cię, druhu i moralny kierowniku. Czujemy dobrze, co straciliśmy w Tobie. Straciliśmy nie tylko kaznodzieję, profesora, ale rycerza i dzielnego obrońcę Polski. Pamiętamy Cię, gdy w r. 1920 na koniu, z „Ostatnią Posługą“ na piersiach, dzieliłeś trudy narówno z żołnierzem. A gdy

grały maszynki, Ty z taśmami w rękach udzie-lałeś absencji umierającym, podając równocze-śnie naboje. Nie raz jeździłeś na rekonesans, by roznać służbę ułańską. Pod Stepaniem nad Horyniem, gdyśmy zdobywali most, Ty dobro-wolnie czyniłeś wywiad, by ocalić nas od kuli i sam trzy z nich, przeznaczone dla nas, w piersi wzięłeś. Ojczyzna odznaczyła Cię, bohaterze, najwyższą odznaką wojskową, krzyżem „Virtuti Militari“. My zaś wystawimy Ci pomnik trwalszy od innych. Oto w naszym pułku, w którego imieniu mam honor przemawiać, pamięć o księ-dzu-rycerzu żyć będzie wiecznie, po kres istnie-nia pułku. Pożegnała Cię już bratnia trąbka ułańska, oddali Ci hołd koledzy. Teraz żegnam Cię w imieniu 14 pułku ułanów.

Cześć Ci bohaterze!

Uderzyły grudy gliny o czarną trumnę, rozległa się pobudka ułańska i ziemia skryła zazdrośnie Tego, co niegdyś zwał się ks. Tar-nowskim.

*

*

„

Ksiądz Dr. Tarnowski, profesor Uniwersy-tetu im. J. Kazimierza we Lwowie, był długo-letnim przyjacielem i opiekunem Korpusu Ka-detów Nr. 1. — Całą pensję za krzyż „Virtuti Militari“ oddawał na stypendjum dla niezamoż-nych kadetów.

kdt. Czarnecki.



Z ŻYCIA KORPUSU.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

NIECH ŻYJĄ NARCIARZE!

Oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem zawody narciarskie w biegu na 5 klm. odbyły się przy udziale 45 zawodników.

Na mecie wśród wielu oficerów przypatrujących się zawodom, widnieje znana nam sylwetka naszego mecenasa sportu ppłk. Lachowicza.

Trasa biegu bardzo trudna — zwłaszcza na zjazdach, — gdzie nawet najlepsi technicy napotykali na znaczne trudności terenowe — musząc, niestety, im ulegać — to też upadków było sporo. Nużące podbiegi dały się we znaki słabym fizycznie, którzy jednak z zaparciem się siebie, parli wytrwale naprzód. Sprężysta organizacja, spoczywająca w rękach por. Guttrego, zgromadziła na starcie punktualnie o godz. 14:30 wszystkich zawodników.

Chwila wyczekiwania — znak startera — i pierwszy zawodnik rusza, mknąc po śnieżnym całunie — a za nim kolejno jedni po drugich ruszają wszyscy... wreszcie ostatni znikł nam z oczu...

Mijają chwile niepewności, — chwile emocji.. wreszcie... hen... — w oddali — widać sylwetkę narciarza... Mknie... jeszcze chwila... krok jeszcze... jeden wysiłek... i jest wśród nas — okrzyki, wiwaty nie milkną.

A za nim przybywają inni, zziązani — ośnieżeni — lecz weseli, pełni radości życia i zadowolenia. Wszyscy węszą gdzieś mistrza... lecz trudno przewidzieć — wreszcie z oddali mknie ku nam czarna plama z numerem 40 na piersiach. — Oczom wierzyć nie chcemy: tak — więc mamy już mistrza. —

Niemilknące brawa nagradzają piękny wysiłek 40, który doskonale się przebił, przychodząc do mety z kolei 8-my,

Za nim znowu plejada zawodników... wreszcie ostatni...

Chwila wyczekiwania... „żmudne“ obliczenia i nowy mistrz — uśmiechnięty, radosny nie może wyrwać się kolegom: Uściski, powinszowania, — okrzyki nie milkną...

Ostateczny wynik zawodów przedstawia się następująco:

- 1 m. Marek 27'25"
- 2 m. Mnich 29'20"
- 3 m. Dzieciołowski 29'42"
- 4 m. Kleban 30'44"
- 5 m. Wielochowski 31'07"

Czas ze względu na trudną trasę doskonały — warunki atmosferyczne dopisały.

kdt. Zarudzki.

Przy księżycu.

Wieczorem w świetle księżyca,
Z kochanką mą sam na sam
Siedziałem: rozkosz tej chwili
Po dziś dzień w pamięci mam.

Patrzyłem w księżyc błagalnie:
O! władco sztyderczych lic
Zaklinam Cię — memu ojcu
Coś widział — nie powiedz nic.

A księżyc, śmiejąc się rzecze:
— Chłopczyku! — wierz mi, ty wierz!
To, co ty czynisz — za młodu
Twój ojciec czynił to też!

kdt. Kłodnicki.

GÓRĄ SZERMIERZE!

Mistrzostwa szermiercze Korpusu, już są faktem znanym. Dnia 1-go, 3-go, 4-go i 5-go b. m. mogliśmy podziwiać naszych zawodników i zauważyć, że od zeszłego roku, postąpiliśmy naprzód w tym sporcie. Musimy przyznać z przyjemnością, że postęp jest znaczny, a liczba 32 zawodników, zgłoszonych do trzech broni, (szabla, floref szpada) świadczy o tem najlepiej.

Równie dodatnio świadczy fakt wyrównania klasy, czego dowodem jest zdobycie mistrzostwa we florecie przez kadeta Tichego, który był upatrywany na zajęcie któregoś ze środkowych miejsc. Trzeba przytem dodać, że dużą rolę w turnieju, odgrywa handicap, jaki mają starsi kadeci, przez dłuższe uprawianie szermierki. Jednak i młodszy nie zalegają pola. Świadczy to o nich dodatnio, gdyż byli poważnymi przeciwnikami w turnieju. — Technika zawodników okazała się zupełnie zadowalniającą. Poziom floretu bardzo wysoki. Wybił się zwłaszcza kdt. Zajączkowski, zdobywca 3-go miejsca, zarówno zasłonami, jak i atakiem. — Szabla wykazała poziom jeszcze wyższy. Tutaj zawodnikiem rokującym faktycznie wielkie nadzieje, jest kol. Klaczyński. Znakomita postawa, doskonała zasłona, świetnie pomyślane i przeprowadzone akcje, wysunęły go słusznie na pierwsze miejsce

w tej broni. Bardzo dobrym jest również kdt. Zajączkowski, zdobywca 2-go miejsca.

Stosunkowo najsłabiej wypadła szpada. Jeżeli jednak zważymy, że broń to najtrudniejsza technicznie i że wymaga najwięcej ćwiczenia, na które kadeci nie mają zbyt wiele czasu, to i z wyników uzyskanych w walce na szpady, możemy być zupełnie zadowoleni.

W rezultacie więc mistrzostwa udały się. Kadeci wykazali wiele pracy i zapału do tego pięknego sportu. Ostateczny wynik jest następujący:

Floret: I. Tichy Karol, (komp. III.) II. Rómmel, (komp. V) III. Zajączkowski (komp. IV.)

Szabla: I. Klaczyński, (komp. V.) II. Zajączkowski, (komp. IV.) III. Tichy Emil, (komp. IV.)

Szpada: I. Rómmel (komp. V.) II. Trepiak, (komp. IV.) III. Zajączkowski (komp. IV.)

Szwankowało nieco, jak zwykle sędziowanie, które jednak jest w turniejach szermierczych, bardzo trudne, a nieuniknione omyłki zdarzają się nawet na najpoważniejszych zawodach.

Bardzo dobra i fachowa organizacja spoczywała w rękach por. Guttrego.

25 marca wystąpimy przed „forum publicum”. —

Boks i szermierka. — Zapraszamy! —

St. Z.



KRONIKA

Z PORANKU

KU CZCI BOJOWNIKÓW 1863 R.

Jak co roku, urządził Korpus dnia 25 lutego poranek ku czci Weteranów z r. 1863. Skromna ta uroczystość zaczęła się Msza Św. Kadeci ze sztandarem, najdroższym niegdyś skarbem Powstańców, dziś naszym, zgromadzili się w skromnej kaplicy zakładowej. Przybyli też nieliczni już

przedstawiciele Bojowników z powstania styczniowego. Ksiądz proboszcz Pilin wygłosił piękne kazanie i w czasie obrzędu podniosłe pień religijne wykonał chór komp. 4-tej. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę,” udali się wszyscy do świetlicy. Pierwszym, który złożył hołd staruszkom, był pan komendant pplk. Widacki. W niewyszukanych lecz pełnych treści słowach skreślił uczucia swe i obecnych.

Głos oddał następnie kadetowi Czarnec-kiemu. Ten w wyrazach równie prostych, lecz płynących z serca wygłosił słowo wstępne, akt wdzięczności i zrozumienia ofiary czcigodnych Gości. Chór kadetów 4. i 5. komp. odśpiewał szereg pieśni powstańczych, po których kdt. Szulc wygłosił wiersz Artura Oppmana p.t. „Modlitwa za zmarłych”. Z głębokiem odczuciem pełnych melancholji strof, popłynął ten piękny utwór z ust zdolnego wykonawcy.

Nastąpiła potem partja chórowa śpiewek łojowych z r. 31-go i 63-go poczem doskonale, ze zrozumieniem i uczuciem wypowiedział „Modlitwę więźnia” Kornela Ujejskiego kdt. 4-tej komp. Jaworski.

Punktem kulminacyjnym poranka, momentem, co łzawe w nas zostawił wspomnienie, było przemówienie Czcigodnego Prezesa lwowskiego Związku Weteranów u r. 1863., p. Kuczyńskiego. W rwących się od wzruszenia słowach dziękował On za hołd, złożony przez nas nie Jemu i Jego Towarzyszom broni, lecz Sprawie i wzywał nas do wierności tej Sprawie świętej — choćby kosztem życia.

Hymn „jeszcze Polska nie zginęła” zakończył uroczystość.

M. C.

NASZ KARNAWAŁ!

Tegoroczna „zabawa karnawałowa” naszego korpusu, która odbyła się 18. lutego pod skrom-

niutką nazwą „kadeckiej herbatki z tańcami”, pozostawiła uczestnikom bardzo miłe wspomnienie.

Chociaż kapryśna pogoda usiłowała popsuć nam szyki, to jednak już o 7-mej godzinie sale poczęły się zapełniać serdecznie witanymi gośćmi. Od pierwszej chwili stosunek ich do gospodarzy i naodwrot nacechowany był ujmującą swobodą. Nawet czynność tak oficjalna, jak przedstawianie przybyłych p. Komendantowi, ani na chwilę nie zdołała jej zakłócić.

Dźwięki muzyki, rozbrzmiewające w gustownie ubranych salach, nie pozwoliły nikomu odpoczywać.

Gdy zmęczeni muzykanci złożyli instrumenty, niezmordowane towarzystwo przechodziło do drugiej sali, by w tak: drugiej orkiestry kontynuować taniec z tą samą werwą.

Podczas przerw korpus oficerski i komitet kadecki podejmowali gości w bufecie urządzonym ich sumptem.

Tańce byłyby się przeciągnęły do rana, gdyby nie „srogość” pana Komendanta, który o 24-ej godz. dał hasło do zakończenia miłej zabawy.

Zahawę uświetnił obecnością swoją p. gen. dyw. Rómmel oraz wszyscy oficerowie korpusu wraz z rodzinami.

kdt. Dudziński.

Składamy na tej drodze podziękowanie Redaktorowi „Panteonu Polski” W. Panu Z. Zygmuntowiczowi, za użyczenie nam klisz.

Redakcja „Orląt”.

Odpowiedzi Redakcji:

Kolegom. Zapraszamy gorąco do współpracy. Pragniemy dać obraz naszego życia, wyjawiać na łamach „Orląt” nasze myśli, dążenia. — Rozwój i istnienie tego pisma zależy od nas samych. A zatem do dzieła! Czekamy i prosimy. — Tym razem darujcie. Numer powstał w przeciągu tygodnia. — Wszak rekord — chociaż słaby!...

Kdtwi M-ckiemu. — Dobrze — ale nie do druku — w tem sęk! —

Kdtwi L-owi. — Zawczasie kwiatku, zawczasie trzeba poczekać przynajmniej jeszcze 1 rok, styl się poprawi — biblioteka zakupi więcej książek i będzie z pewnością lepiej. Cieszymy się bracią nadzieją!...

Kdtwi B-skiemu! — Musimy odłożyć do następnego numeru. — Przepraszamy za zawód. —

NUMER ZAWIERA:

Komitet redakcyjny	Adres Redakcji i Administracji
Redaktor . . . kdt. CZARNECKI Dział literacki . kdt. PISKOR Dział ogólny . . kdt. KŁODNICKI Dział sportowy . kdt. ZARUDZKI	Korpus kadetów Nr. 1. Lwów, 4-ta Komp. Redakcja czynna codziennie. Rękopisów nie zwraca się.
Okładkę tytułową wykonał kdt. Sadowski Z.	

Cena egzemplarza 1'50 gr. — Całkowity dochód przeznaczony na świetlicę kadecką.

NUMER ZAWIERA:

1. Od redakcji	
2. „Honor służby jest jak sztandar“,	kdt. Pruszyński
3. Dwaj Marszałkowie,	kdt. Dąbrowski
4. Cześć Ci,	kdt. Gliwiński
5. Myśl słowianofilska u Mickiewicza,	kdt. Piskor
6. Z rozwoju radjofonji,	kdt. Kłodnicki
7. Rok 1863,	kdt. Czarnecki
8. Pogrzeb księdza-żołnierza,	kdt. Czarnecki
9. Z życia korpusu:	
I. Wychowanie fizyczne:	
a) Niech żyją narciarze,	kdt. Zarudzki
b) Przy Księżycu,	kdt. Kłodnicki
c) Górą szermierze,	kdt. Zarudzki
II. Kronika:	
a) Poranek ku czci Bojowników 1863 r.	kdt. Czarnecki
b) Nasz karnawał,	kdt. Dudziński
III. Odpowiedzi redakcji.	



308521
21.80

NUMER ZAWIERA